



W Gdańsku trwa Jarmark Dominikański

tekst

KS. SŁAWOMIR CZAŁEJ

redaktor wydania

Kiedyś, jadąc trójmiejską SKM-ką z Gdyni do Gdańska, usłyszałem od znanych powszechnie przedstawicieli pewnej sekty, skąd wzięła się religia katolicka. Otóż, jak powiedziała starsza pani, od... kata. Tak, tego samego, który ścina ludzi. Przeżycie musiało być traumatyczne, skoro pamiętam je do dzisiaj, a były to czasy mojej szkoły podstawowej. Pochodzące z greki słowo katolik, katolicki poznałem już wkrótce na lekcji religii. Oznacza powszechność Kościoła, a zatem także misje. Jeszcze nie tak dawno były one kojarzone z białym misjonarzem w Afryce. Dzisiaj nie dziwi fakt, że w Europie misjonują kapłani z innych kontynentów, a także świeccy. Na Pomorze przyjechała z Martyniki grupa jej mieszkańców. Nie tylko zwiedzili kraj Jana Pawła II, ale również zaświadczyli o swojej wierze. Nie wiadomo tylko, który z krajów jest teraz egzotyczny... (s. IV-V). W kościele franciszkanów w Gdyni szykuje się wielki dzień. Koronowana zostanie Matka Boża Królowa – Matka Nadziei. Jej obraz, będący świadkiem dramatycznych chwil z historii Gdyni, namalował brat zakonny, który znał samego o. Maksymiliana Kolbego (s. VI). W numerze także następna perła do odkrycia. Tym razem zatopiona w morzu...



ANDRZEJ URBANSKI

To jedna z największych imprez plenerowych w Europie. Czy była udana, okaże się 21 sierpnia, gdy zabrzmi kończący ją hejnał.

Tradycja Jarmarku liczy 751 lat. Został ustanowiony bullą papieską Aleksandra IV w 1260 roku na wniosek ojców dominikanów.

Na początku miał on skłonić wiernych do uczestnictwa we Mszy św. odpustowej w dzień św. Dominika. Niewielki ludowy festyn pierwotnie towarzyszył nabożnym modlitewnym spotkaniom i zabawie, a później przekształcił się w trwającą trzy tygodnie imprezę handlowo-kulturalną o dużym znaczeniu dla miasta.

Dziś, przechadzając się podczas jarmarku ulicami Starego Miasta, można zobaczyć przeróżne wyroby i spotkać dziwacznych ludzi. Irydolog proponuje przechodniom ocenę stanu zdrowia po obejrzeniu tęczywki, góral zachwala oscypki, a młodzieniec – wieszaki na ubrania, które składają się w dziwny sposób. Można spotkać Japończyka wypisującego imiona po japońsku oraz małą dziewczynkę, która grając na gitarze, zbiera na operację dla mamy. Nie brakuje stoisk z napojami i przeróżnymi potrawami.

Wyjątkowo wielu turystów zatrzymuje się przy niewielkim kramie „Aniołowo”. – Aniołki robi moja siostra – tłumaczy młodzieniec stojący przy sztalugach, na których zawieszono są dziesiątki anielskich postaci. – Studiowała rzeźbę na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku.

– Mamo, kup mi aniołka – prosi mała dziewczynka.

Dziewczynka wybrała tego aniołka, bo jest kolorowy i strzeże ludzi przed niebezpieczeństwami

– A którego chcesz? – widać, że mamie też podobają się skrzydlate postaci.

– Tego kolorowego, z czerwoną kokardą – pokazuje. Po chwili odchodzi uśmiechnięta, z figurką w dłoni.

Podczas Jarmarku św. Dominika odbywa się wiele koncertów. Na otwarcie za-

grał John Porter, a 14 sierpnia ciekawie zapowiada się Noc Gospelowa. Wtedy na Długim Targu wystąpią m.in. Kraków Gospel Choir, The Longfield Gospel Choir z Austrii oraz V9 Collective z Wielkiej Brytanii. Podczas tegorocznej ceremonii zakończenia jarmarku, 21 sierpnia, w niebo pofruncą tysiące balonów, a do publiczności kolorowe poduszki, datowane AD 2011. Zaśpiewa Chór Mieszczan Gdańskich.

Jarmark Dominikański w Gdańsku jest jedną z największych imprez plenerowych w Europie. Co roku w czasie jego trwania na ulicach Starego Miasta pojawia się 5 mln osób, także z zagranicy.



Ks. Bogusław Głodowski

Pielgrzymka do Matemblewa, w której z roku na rok uczestniczy coraz więcej ludzi, uświadamia nam wszystkim, że problem alkoholizmu nie maleje.

W sierpniu wielu ludzi decyduje się na abstynencję. Warto pamiętać, że ten dar abstynencji można ofiarować w intencji tych, którzy z tego strasznego nałogu sami już wyjść nie potrafią.

Niestety, liczby są przerażające. Coraz więcej młodych ludzi sięga po kieliszek z coraz mocniejszym alkoholem.

Także dzieci potrafią eksperymentować z trunkami. Wskazuje to na wiele problemów, które istnieją w rodzinach: brak więzi rodzinnych, wzrost agresji, permanentny brak czasu dla dzieci.

To są najczęstsze przyczyny tego, że ludzie zaczynają pić.

Do pielgrzymowania zachęcam wszystkich, którzy dostrzegli u siebie lub wokół siebie choćby niewielkie objawy uzależnienia. Nie czekaj, aż będzie za późno. Jeśli obarczamy nasze dzieci naszymi obowiązkami, a my w tym czasie sięgamy po alkohol, warto się zastanowić, czy nie porozmawiać o tym skrywanym problemie. Proponuję spotkanie w Matemblewie.

Duszpasterz ruchów trzeźwościowych specjalnie dla GN

Tornister pełen uśmiechów

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Przez całe wakacje trwa akcja Caritas Archidiecezji Gdańskiej. Wraz z parafialnymi zespołami przygotowuje i wyposaża w niezbędne przybory szkolne plecaki dla najbardziej potrzebujących uczniów. W ramach akcji Caritas przekazała Parafialnym Zespołom Caritas 2 tysiące nowych plecaków. Za ich pośrednictwem te nowe, ale jeszcze puste tornistry trafiają do ludzi dobrej woli. Dobroczynicy wyposażają je w niezbędne przybory szkolne, potrzebne każdemu dziecku, rozpoczynającemu nowy rok szkolny. Taki wypełniony plecak parafie



przekazą jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego potrzebującym dzieciom. Szczegóły na www.gdansk.caritas.pl.

Każde dziecko chce być dobrze przygotowane do szkoły, ale nie każdą rodzinę na to stać

Zobacz duszę jarmarku



Podczas jarmarku trzeba odnaleźć duszę. Dominikanie co roku zaskakują

GDAŃSK. Podczas trwającego w Gdańsku Jarmarku Dominikańskiego odbywa się Festiwal św. Dominika – Dusza Jarmarku. Do 21 sierpnia na placu dominikańskim trwa Miasto Wolnej Sztuki „FreeArtCity”. Można tu znaleźć artystycznie wykonane rękodzieła m.in. niezwykłą biżuterię, drewniane instrumenty muzyczne rodem z Australii

(rury, trąby, bębny) ręcznie szyte według niepowtarzalnych projektów torby i ubrania; malowane koszulki, ceramikę, malarstwo, rzeźbę, wartościową literaturę dla dzieci i młodzieży i wiele innych ciekawych wyrobów. Interesującą propozycję stanowi interaktywna wystawa edukacyjna „Kalejdoskop – przewrotne oko”, która potrwa do 8 września. Prezentu-

je 30 niezwykle ciekawych eksponatów optycznych, za pomocą których zwiedzający mogą zobaczyć wiele fascynujących zjawisk przyrody jak również poznać teorie naukowe, które te zjawiska wyjaśniają. W środę 17 sierpnia w bazylice św. Mikołaja odbędą się uroczystości ku czci św. Jacka.

Święty Jacek Odrowąż (1189-1257) był pierwszym polskim dominikaninem. W 1227 r. sprowadził Braci Kaznodziejów do Gdańska, gdzie przy kościele św. Mikołaja powstał czwarty w Polsce klasztor. O godz. 18 rozpocznie się Msza św. ku czci św. Jacka – patrona Polskiej Prowincji Dominikanów, o 19.00 – nieszpory gregoriańskie ku czci św. Jacka, a o 19.30 – koncert śpiewu chóralowego w wykonaniu zespołu Schola Cantorum Minorum Chosoviensis.

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI
gdansk@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAXS (58) 554 34 15
REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański



ZDJĘCIA KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

– Na wystawie prezentowaliśmy najcenniejsze przedmioty z konwentu krakowskiego. Całość została pomyślana jako swoista noc muzeów – mówi o. Tadeusz Popiela, przeor karmelitów w Gdańsku.



Zwiedzający podziwiają „Antyfonarz karmelitański” i najpotężniejszy eksponat wystawy – 90-kilogramowy graduał (na drugim planie) po LEWEJ: Dokument królewski o przywilejach

Skarby u zakonników

Objawienia i kołtuny

Pierwszy w historii grodu nad Motławą jarmark ku czci św. Dominika, na mocy przywileju papieża Aleksandra IV, odbył się 751 lat temu. Zakon dominikanów pojawił się w Gdańsku już w 1227 r., na zaproszenie księcia pomorskiego Świętopełka.

W tym roku, w ramach VIII już Odpustu Morskiego, odbyła się uroczysta i „głośniejsza” procesja z chorągwami i relikwiami św. Jacka Odrowąża, poprowadzona przez ks. abp. seniora Tadeusza Goćłowskiego. Uczestnicy przeszli z pokładu galeonu aż pod bazylikę św. Mikołaja. Na początku jarmarku „kontrofensywę” kulturalno-duchową zgotowali jednak także gdańscy karmelici.

Karmelitański kościół św. Katarzyny nie miał w historii tyle szczęścia co bazylika św. Mikołaja. Ostatnia katastrofa spadła na wiekową świątynię 22 maja 2006 r., gdy pożar strawił dach kościoła. Uratowane od nieściszczy zabytki zostały rozparcelowane czasowo po innych świątyniach gdańskich. Dach został już odremontowany, jednak wchodząc do wnętrza, nadal widzimy nagie cegły, które dobitnie świadczą, że do odzyskania pełnego blasku potrzeba jeszcze wiele czasu i pieniędzy.

Trwająca dwie doby wystawa (29–31 lipca) pozwoliła choć na chwilę zapomnieć o nie-

Dzielo traktujące o kołtunie PONIZEJ: Cmentarz z X w. według prof. Zbierskiego pamięta św. Wojciecha

szczęściu i pokazała olbrzymi wkład, jaki w polską kulturę wnieśli karmelici. – Księgi, które udało nam się sprowadzić z Krakowa, stanowią najcenniejsze eksponaty naszego zakonu – wyjaśnia o. Popiela. I rzeczywiście, wśród 23 dzieł sztuki, nie tylko z zakresu piśmiennictwa, zwiedzający mogli oglądać takie zabytki jak „Graduał karmelitański” z 1644 r. – rękopis ojca Stanisława ze Stolca, będący zarazem śpiewnikiem, czy też „Constitutiones Fratrum Ordinis Carmelitarum” z 1499 r., czyli pierwsze drukowane w Wenecji konstytucje zakonu karmelitów. – Graduał jest potężną księgą, jedną z czterech części, które zachowały się w Krakowie, o wielkości walizki ważącej 90 kilogramów! – mówi przeor.

W księdze, na 259 dobrze zachowanych kartach pergaminowych, znajdują się przepiękne iluminacje. Dzieło należy do najbogatszych w swojej klasie nie tylko w Polsce, ale i w Europie! Jednym z najstarszych wystawionych inkunabułów był „Antyfonarz karmelitański” z 1394 r. To jedna z trzech ksiąg liturgicznych przywiezionych z Pragi u zarania fundacji karmelitów w Krakowie. Prezentowane były także dokumenty królewskie, mówiące o przywilejach dla klasztoru w Krakowie i pochodzące z XVII w. – Niezwykle cennym rękopisem jest zachowana kopia z objawieniami św. Brygidy z 1386 r. – podkreśla o. Popiela. Tym bardziej cennym, że na świecie istnieją jedynie trzy ich egzemplarze, a dodatkowo dotyczy świętej tak bardzo związanej z Gdańskiem. Sam kościół św. Katarzyny leży zresztą na terenie parafii jej imienia.

Gdyby ktoś uważał, że ksiąg było mało, karmelici ściągnęli jeszcze dwie. Prawdziwe perełki. Jedna to „Imagines Mortis”, czyli wyobrażenia śmierci, przedstawione w formie drzeworytów Hansa Holbeina Młodsze z 1538 r., a wydane w Lyonie. Do tego rarytas, może w Polsce nieco drażliwy, a mianowicie dzieło „De plica...” Herkulesa z Saxonii z 1600 r., wydane w Padwie. – To nic innego jak opis choroby, nazywanej w Europie „polską” – wyjaśnia nieco tajemniczo przeor. A chodzi o gwoździec, czyli kołtun... Sam przesąd o rychłej śmierci w przypadku obciążenia nierozczesanych i posklejanych włosów trwał na polskich wsiach jeszcze do lat 30. XIX w.

Prezentowane obrazy przedstawiały m.in. Marcina Charewicza (ok. 1618–1687), prowincjała zakonu – w habcie jeszcze sprzed reformy, Andrzeja Barszczewskiego (1693–1755), trzykrotnego prowincjała karmelitów prowincji ruskiej, czy ojca Marka Jandowicza (1713–1799), kaznodzieję i charyzmatycznego przywódcę duchowego konfederacji barskiej. – To nikt inny jak ksiądz Marek z dramatu mistycznego Juliusza Słowackiego – dodaje zakonnik.

Choćby wystawa trwała bardzo krótko – stąd spory minus i smutek – gdańscy karmelici planują już kolejne. Jedna będzie nosiła tytuł „Madonny wypędzone”, a to z racji, że po II wojnie światowej polscy karmelici wywieźli z Kresów cenne i cudowne obrazy Matki Bożej. – Nasze klasztory w Polsce przechowują pięć takich słynących łaskami wizerunków – mówi ojciec Tadeusz. W Gdańsku jest MB Bolszowiecka, koronowana już w 1773 r. (jedna z pierwszych koronacji obrazu w Polsce!).

Ks. Sławomir Czaję

Pątnicy z Karaibów w



Różaniec na nadgarstkach u młodych ludzi to nic nadzwyczajnego. Przywiązanie do Maryi jest dla mieszkańców Martyniki czymś naturalnym

MISJE. Żeby przylecieć do Polski, przez kilka lat sprzedawali własne rękodzieła, ciasta albo owoce wyhodowane w przydomowych ogródkach. Uzbierali pieniądze na bilety lotnicze i przez prawie dwa tygodnie poznawali miejsca związane z Janem Pawłem II.

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ URBAŃSKI

andrzej.urbanski@gosc.pl

Trzydziestoosobową grupę wiernych z Martyniki przywiózł do Polski ks. Jan Mielewski, który im posługuje. Kapłan pochodzi z Gdańska, święcenia przyjął 28 lat temu. Większość swojego życia poświęcił misjom. Od 12 lat jest proboszczem w parafii Świętej Trójcy w Trinité na Martynice. Przedtem przez 8 lat pracował wśród Pigmejów w Kamerunie.

Na pielgrzymkę do Polski wyruszył już po raz trzeci, ale tym razem zaplanował podróż śladami błogosławionego Jana Pawła II. – Bardzo chciałem pokazać moim parafianom kraj naszego papieża, a poprzez spotkania ze zwyczajnymi Polakami ukazać powszechność Kościoła – tłumaczy ks. Jan.

Skok z Karaibów

Martynika to wyspa leżąca w sercu archipelagu karaibskiego, od Polski oddalona o prawie 10 tys. kilometrów. Powstała po wielkiej podwodnej erupcji wulkanicznej. – Najgroźniejszy wulkan dawał o sobie znać kilkakrotnie. Ostatni wybuch nastąpił na początku XX wieku, zginęło

wówczas około 30 tys. osób – opowiada ks. Jan Mielewski.

Pierwotnie wyspę zamieszkiwali Arawakowie, Indianie pochodzący z terenów obecnej Wenezueli. – Przodków współczesnych mieszkańców Martyniki w XVII wieku Francuzi sprowadzili z Afryki – przypomina kapłan. Ale przybysze z karaibskiej wyspy niechętnie opowiadają o czasach niewolnictwa, bo są to dla nich bolesne karty historii. – To naprawdę wspinały, serdeczny, oddany lud, który chce żyć w zgodzie z otoczeniem, przyrodą i Stwórcą – mówi ks. Jan Mielewski.

Martynikanie są w większości katolikami. Nie ukrywają swojej wiary. – Dla mnie Pan Bóg jest pomocą i przewodnikiem. Jest moim Stwórcą, więc stawiam Go na pierwszym miejscu – mówi Laurent Giboyaw, który do Polski przyjechał z żoną i dzieckiem. – Oglądając nowe kontynenty, wiem, że to On je stworzył. To daje mi poczucie współuczestniczenia w pięknie, które nas otacza, a zarazem we wspólnocie Kościoła, którą tworzymy niezależnie od miejsca, gdzie przyszło nam żyć – dopowiada.



Będąc na Kociewiu, ks. Jan wybrał się ze swoimi przyjaciółmi na grzyby. Dla przybyszów z Karaibów była to wielka atrakcja

Modlitwa za prześladowców

Podczas pobytu w Polsce goście z Martyniki odwiedzili m.in. Jasną Górę. Modlitwa przed cudownym obrazem Matki Bożej była szczególnie wymowna. – Ludzie z Karaibów mają ogromny sentyment i przywiązanie do Maryi – mówi ich duszpasterz. Nic też dziwnego, że na nadgarstkach wielu młodych mieszkańców Martyniki można było zauważyć zapleciony różaniec.

W kaplicy Cudownego Obrazu ks. Mielewski przeżył wzruszający moment. Parafianie z Karaibów wręczyli mu z okazji jubileuszu kapłańskiego ornat z wizerunkiem bł. Jana Pawła II. – Nie wiedziałem, że znają datę moich święceń – opowiada ks. Jan. Prawie do końca pobytu w Polsce w tym ornatie sprawował Eucharystię.

Pielgrzymi z Martyniki byli w Zakopanem, Krakowie, Wadowicach oraz w Oświęcimiu. – Trzeba pamiętać, że do dzisiaj ta karaibska wyspa znajduje się we władaniu Francji, a jej mieszkańcy nie mogą pogodzić się z bólem, który zadali im biali kolonizatorzy – przypomina ks. Jan Mielewski.

W obozie w Auschwitz przybysze z Martyniki poznali historię miejsca, w którym nazisci wymordowali ponad milion ludzi. Sami zobaczyli, do czego może prowadzić nienawiść. – Dlatego modliliśmy się, by spróbowali przebaczyć swoim ciemnościom – mówi ks. Mielewski.

Przed odlotem do swojej ojczyzny goście z Karaibów spędzili kilka dni w Wycince, małej wiosce koło Osieka. Spotkali się z mieszkańcami Kociewia, uczestniczyli we wspólnej Eucharystii, dziękowali za smaczny poczęstunek. Polaków oczarowali swoimi strojami narodowymi i tańcem. A Polskę zapamiętują jeszcze z jednego: byli na grzybobraniu i znaleźli mnóstwo kurek. Bardzo im smakowały.



Podczas pobytu na Jasnej Górze w rocznicę święceń kapłańskich wręczyli swojemu duszpasterzowi ornat z postacią błogosławionego Jana Pawła II
PONIŻEJ: Pielgrzymi z Martyniki w naszym kraju czuli się bardzo dobrze U DOLU STRONY: Wspólne zdjęcie na zakończenie spotkania w Polsce zrobione w rodzinnej wiosce ks. Jana Mielewskiego przy krzyżu ustawionym jeszcze przez jego rodziców

Parafia ojców franciszkanów w Gdyni

Korona dla Matki Nadziei

Po 70 latach od namalowania obrazu Matki Bożej Królowej doczekał się uroczystej koronacji.

Historia obrazu Najświętszej Maryi Panny Królowej z Dzieciątkiem, stojącej na globie ziemskim, z przytulonym do jej stopy orłem, czczonej jako Matka Nadziei, sięga czasów, w których żył św. Maksymilian Maria Kolbe. Został namalowany przez brata Felicissimusa Marię Sztuka z Niepokalanowa, który był uczniem świętego Męczennika Miłości.

„Było to w pierwszych dniach maja 1940 roku, gdy Niepokalanów opiekował się wysiedlonymi z ziemi poznańskiej i pomorskiej. Ojciec Maksymilian wziął mnie ze sobą do refektarza i polecił zrobić dekorację z dużą figurą Niepokalaną” – wspomina jedno z pierwszych spotkań z przyszłym świętym brat Felicissimus na kartach franciszkańskiej kroniki. W czasie okupacji o. Sztuk często zwykłymi szkolnymi kredkami malował obrazki Matki Bożej. „Pewnego razu przyszedł do mnie o. Maksymilian i poprosił, bym pokazał swoje dzieła współbraciom. Usłyszałem wówczas od niego: »Maluj, dziecko, Niepokalaną i proś Ją na kolanach, aby Ona pozwoliła ci malować coraz piękniejsze obrazy«” – opisuje dalej. Najpiękniejszym jednak wspomnieniem franciszkańskiego malarza było zapewnienie o. Maksymiliana, że będzie o nim pamiętał w czasie każdej Mszy św.

Obraz Matki Nadziei jest pokaźnych wymiarów: 300 na 180 cm. Został ufundowany przez wiernych z parafii pw. św. Antoniego w Gdyni. Uroczystość intronizacji odbyła się 30 kwietnia 1961 roku, gdy pasterzem diecezji był bp Kazimierz Kowalski. Z kronikarskiego opisu

wiadomo, że na tę uroczystość przyszło wielu kapłanów i tłumy gdynian.

Od tamtego czasu wierni zaczęli traktować obraz Maryi jako cudowny. Podczas procesji Bożego Ciała był wystawiany na jednym z czterech ołtarzy budowanych przez mieszkańców ul. Szenwalda, dziś Biskupa Dominika. Było to bardzo odważne przedsięwzięcie – wspominają najstarsi mieszkańcy Gdyni. – To przecież lata komun, walki z Kościołem. A przecież u stóp Maryi namalowany został biały orzeł w koronie! – opowiada Henryk Strużyk z Gdyni.

Z roku na rok przed obrazem modliło się coraz więcej ludzi. Przynosiło kwiaty, zanosili prośby i wierzyli, że przyszłość będzie dużo lepsza.

Cudowne czy wyjątkowe?

Od końca lat 70. XX wieku Maryja zaznaczyła swoją obecność wyjątkowymi zdarzeniami. Najpierw pożar klasztoru, który wybuchł 18 marca 1969 roku. To było podpalenie. – Przyjechali strażacy, ale nie mieli wody, bo w klasztorze spadło ciśnienie – opisuje sytuację parafialny kronikarz. Dodatkowo wybuch butli z acetylenem zniszczył pomieszczenia gospodarcze, trzy samochody oraz mur klasztorny. Wypaliły się wszystkie okna dolnego korytarza prowadzące do górnego kościoła. Ale dalej ogień się nie przedostał. Czy to cud? Pożar zatrzymał się na ścianie świątyni, na której z drugiej strony wisiał obraz Maryi Bożej Królowej, Matki Nadziei.



Obraz został namalowany przez wychowanka św. o. Maksymiliana M. Kolbego
PONIŻEJ:
Ojciec Jan Maciejowski zaświadcza o cudownych działaniach Maryi

Do kolejnego wydarzenia doszło rok później, 17 grudnia 1970 roku. Tak opisuje wydarzenia grudniowe klasztorny kronikarz. „Rozproszeni manifestanci zgromadzili się na Wzgórzu, wokół kościoła. Było ponad 1000

osób. Milicja z armatek strzelała do ludzi. Pociski leciały w kierunku klasztoru, świątyni i podwórza. Z helikoptera wiszącego tuż nad schodami, przy wejściu do kościoła, rzucane były petardy” – można przeczytać w kronice. Jedną z petard wpadła do środka świątyni. Ekspłodowała i wyrządziła wiele szkód. „Ludzie płaczą i czekają na pomoc. Ta przychodzi niespodziewanie. Wszyscy, którzy byli w środku, mogli spokojnie pójść do domu. Udało się przekonać majora milicji, by nikomu nie zrobiono krzywdy. Dotrzymał obietnicy” –

opisuje grudniowe zdarzenia kronikarz. Świadkiem wszystkiego była Maryja patrząca z obrazu na mieszkańców, chroniących się w kościele.

Wypalona dziura

Inna historia odkryta została niedawno. Podczas prac konserwatorskich, przeprowadzonych niespełna rok temu, pani konserwator w ramie obrazu zauważyła sporej wielkości wypaloną od strony wewnętrznej dziurę. – Ale płótno nie zostało naruszone – podkreśla o. Jan Maciejowski, gwardian i proboszcz. Do dziś nikt nie wie, kiedy i w jakich okolicznościach został zaproszony ogień, który uszkodził ramę. – To niewyjaśniona zagadka. Obraz nie odniósł najmniejszego uszczerbku, a przecież temperatura palącej się ramy musiała być wysoka – dodaje.

Od pewnego czasu czciciele Matki Bożej za otrzymywane łaski zaczęli przynosić różne wota. W specjalnej księdze można odczytać wpisy osób, które potwierdzają, że Maryja wciąż odpowiada na prośby, które do Niej kierują. Zaświadczenia o tym podziękowania „za uratowane życie”, „powrót do zdrowia z nieuleczalnej choroby”, „połączenia małżeństw” czy „uwolnienia do złego ducha”. ■

Franciszkanie zapraszają

Uroczystość koronacji łaskami słynącego obrazu Matki Bożej Królowej, Matki Nadziei odbędzie się 14 sierpnia o godz. 10. Eucharystii przewodniczył będzie abp Sławoj Leszek Głódź, metropolita gdański. W poniedziałek 15 sierpnia o godz. 19 rozpocznie się koncert maryjny w wykonaniu Eleni.



Wakacyjny konkurs „Gościa Niedzielnego”, Radia Plus i gdańskiego zoo (cz. 6)

Co w zoo słychać?



ZDJEŃCIE ARCHIWUM ZOO

Jest ptakiem dzikim i płochliwym. Gdy jest głodna, bywa agresywna. Czapla siwa chętnie przebywa w pobliżu fok, pingwinów i pelikanów. Wszystko dlatego, że właśnie tam może zdobyć dla siebie pożywienie.

Czaple siwe zamieszkują dość licznie wszystkie kraje naszego kontynentu. Lubią patrzeć na innych z góry. Nic dziwnego, że do zbudowania gniazda szukają miejsc położonych wysoko w koronach drzew. Zasadlają tereny leśne i parkowe, najczęściej w pobliżu rozległych zbiorników wodnych. A takich w oliwskim ogrodzie i w pobliżu nie brakuje. Czaple to zwierzęta stadne, żyjące w licznych koloniach. Często występują wraz z kormoranami.

Jak w domu

Od pewnego czasu w Gdańskim Ogrodzie Zoologicznym jest wolno żyjąca i systematycznie rozwijająca się kolonia pięknych ptaków. Pierwsze osobniki czapli siwej pojawiły się w oliwskim zoo kilkanaście lat temu, gdy w ogrodzie zdecydowano się na hodowlę kormoranów. – Ptaki zostały przywiezione z niedalekich Kątów Rybackich, gdzie znajduje się jedna z najliczniejszych kolonii na terenie Pomorza – opowiada Michał Targowski, dyrektor gdańskiego zoo. Trzeba jednak wie-

dzieć, że ptaki te sprawiają mnóstwo kłopotów miejscowym leśnikom i rybakom. – Duże ilości ptasich odchodów niszczą las. Ponadto kormorany odławiają ogromne ilości ryb z Zalewu Wiślanego – mówi Targowski. Dostarczone do oliwskiego zoo kormorany zaaklimatyzowały się i pobudowały gniazda. Wraz z nimi do ogrodu wprowadziły się czaple siwe. – Ptaki te bardzo często występują razem, także dlatego, że żywią się tym samym pokarmem – podkreśla Michał Targowski. Uciążliwość hodowli kormoranów sprawiła jednak, że po pewnym czasie zrezygnowano z ich obecności. Czapla, choć pojawiła się nieproszona, pozostała.

Krótkotrwała radość

Na początku pracownicy zoo cieszyli się z obecności czapli. – Pojawiły się dzikie ptaki, dostojnie krążą nad ogrodem. Osiedliły się i pobudowały gniazda. Zaczęły się rozmnażać – pracownicy zoo wymieniali się informacjami. Szybko jednak okazało się, że czaple nie chcą odlatywać jesienią, choć leży to w ich naturze. Podobnie jak bociany, powinny pod koniec sierpnia lub na początku września odlecieć do ciepłych krajów. A one zostawały. – Powód był prozaiczny, miały tu pod dostatkiem pokarmu – wyjaśnia dyrektor ogrodu zoologicznego. Jedną ze studentek Wydziału Biologii Uniwersytetu Gdańskiego policzyła, że obecnie czaple mają na terenie oliwskiego zoo kilkadziesiąt stanowisk lęgowych.

Jeśli kiedykolwiek znajdziemy się w pobliżu tych ptaków, musimy pamiętać, że czapla jest zwierzęciem agresywnym, szczególnie wtedy, gdy zdobywa pokarm. Stawy rybne

Pasjonujący świat zwierząt – czapla siwa

Przez całe wakacje Michał Targowski, dyrektor Gdańskiego Ogrodu Zoologicznego, przedstawia zwierzęta związane z pomorską przyrodą w naszym wakacyjnym cyklu „Co w zoo słychać”. Jeśli chcesz zostać laureatem naszego konkursu oraz wygrać całoroczną wejściówkę do oliwskiego zoo, czytaj co tydzień „Gościa Niedzielnego” i słuchaj Radia Plus w każdy czwartek o 17.45 przez cały okres trwania radiowego Letniego Studia. Co tydzień pytanie konkursowe. Wśród osób, które przysłały poprawne odpowiedzi, będziemy losować całoroczne dwuosobowe zaproszenia do oliwskiego ogrodu zoologicznego. Odpowiedzi prosimy przysyłać pocztą na adres redakcji: „Gość Gdański”, ul. Biskupa Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk-Oliwa, lub e-mail: gdańsk@gosc.pl z dopiskiem „Konkurs zoo”. Za tydzień opowiemy o sarnach.

• A OTO PYTANIE KONKURSOWE NR 6

Kiedy czapla siwa staje się agresywna? Zwycięzcą konkursu w tym tygodniu został Jerzy Hinc z Gdyni.



na terenie gdańskiego zoo są zarybiane, więc ptaki mają gdzie szukać pokarmu. – To jednak czaplom nie wystarcza. Chętnie więc pojawiają się w pobliżu wybiegów fok, pingwinów czy pelikanów i im podkradają pożywienie – opowiada Michał Targowski.

Zabawne historie zdarzają się przy wybiegu pingwinów albo fok, szczególnie zimą. – Oczekując na porę ich karmienia, czaple siedzą na pobliskich drzewach. Pracownicy naszego ogrodu są właściwie zmuszani, aby przygotować podwójne porcje ryb. Gdy czapla nie zaspokoi swojego głodu, może zaatakować. W okresie lęgowym pingwinów, od listopada do kwietnia, głodna czapla potrafi walczyć z dorosłymi samcami pingwinów, a ich młode pisklęta – zabić. Andrzej Urbański



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Perły Pomorza (VII)

Kowalskie szczypce i magiczne kamienie

– Urządzenie nazywa się spęczarką i służy do zmniejszania średnicy obręczy kół, bez konieczności ich przecinania. Przez tę maszynę znalazłem się w szpitalu – mówi Mirosław Kuklik, dyrektor Muzeum Ziemi Puckiej im. Floriana Ceynowy.

Dzisiaj na trasie naszych rodzinnych wędrówek zawędrowaliśmy do Pucka. To miejscowość leżąca tuż przy trasie na Półwysep Helski. Warto zjechać tu na chwilę i zobaczyć muzeum przypominające bogatą historię miasta.

Od zatopionego portu do floty kaperskiej

O historii miejsca, w którym nastąpiły zaślubiny Polski z morzem w 1920 r., pisaliśmy już wielokrotnie. Było o przepięknym gotyckim kościele z relikwiami św. Walentego, o obronie przed Szwedami – bo miasto tak jak Jasna Góra im się nie poddało – a także o krzyżackim zamku. Ten nie zachował się do naszych czasów.

Tak naprawdę Puck nigdy nie był miastem typowo morskim. – Bardziej kwitło tu rzemiosło niż rybactwo. Samo miasto bowiem z racji położenia było oddzielone od otwartego morza tzw. ryfem mew, a ponadto port jest zamrożony nawet do pięciu miesięcy w roku – podkreśla Kuklik. Ryf mew to podwodny wał piaskowy, czasami odsłaniany przy wschodnim wietrze.

13-kilometrowy odcinek można przemierzyć „na piechotę” z Rewy do Kuźnicy. Trzeba tylko przepłynąć dwa odcinki pogłębione dla kutrów i łodzi. Latem odbywa się nawet specjalna impreza zwana „marszem śledzia”.

– W czasach, kiedy istniał tu port wczesnośredniowieczny, łodzie po prostu przez mieliznę przeciągano – wyjaśnia dyrektor. Sam port został odkryty przypadkowo przez pletwonurków amatorów w 1977 r. u ujścia rzeki Płutnicy.

Dzisiaj większość płaskodennych łodzi została już wydobyta przez Centralne Muzeum Morskie w Gdańsku, a same jednostki są po konserwacji albo w trakcie jej trwania. Jedną z łodzi można obejrzeć w muzeum. Nic dziwnego zatem, że przez wiele stuleci Puck był jedynym miastem w tej części Pomorza i centrum administracyjnym zarazem. Ciekawą kartą w historii Pucka było utworzenie przez Zygmunta II Augusta floty kaperskiej. – W Pucku istniał wówczas wielki arsenał, a na wschód od Kuźnicy – fort. Okres Wazów zakończył, niestety, polski epizod na morzu – mówi Kuklik. I rzeczywiście, Władysław IV w 1643 r. sprzedał ostatni polski okręt „Święty Piotr”. Tym samym polska flota aż do 1918 r. przestała istnieć... Jednym z zabytków, które zachowały się do dzisiaj, jest drewniana laweta na działo wydobyta z dna morza. I przepiękny polski galeon. Niestety, tylko model.

Muzeum życia codziennego

O samym muzeum myślano w Pucku już w latach 60. ub. wieku. W 1970 r. utworzono „Stację gromadzenia dóbr kultury”, by 10 lat później nadać placówce tytuł muzeum. W ostatnim czasie większość eksponatów jest przenoszona

do tzw. szpitalika, a siedziba przy rynku stanie się miejscem edukacji i spotkań. Szpitalik pod wezwaniem św. Jerzego znajduje się bardzo blisko rynku i każdy bez trudu wskaże nam drogę. Powstał już w XIV w. jako miejsce umierania chorych na trąd.

– W naszym muzeum mamy sporo obiektów znalezionych na strychach. W tym roku „sprzątaliśmy” strychy w Pucku i w Werblini – zdradza dyrektor placówki. Ale najciekawszy – jak do tej pory – był strych w Kuźnicy.

Gromadzono tam przedmioty codziennego użytku nieprzerwanie od 60 lat! Istny przekrój czasów i zmieniających się mód. – Pozyskaliśmy w ten sposób ponad 300 obiektów! Między innymi przepiękne suknie czy też atlasowe fartuchy szkolne z białymi kołnierzykami – mówi.

W zbiorach muzeum nie sposób nie zauważyć narzędzi medycznych i dentystycznych. – Wiertarka nożna pochodzi sprzed II wojny światowej i powiem szczerze, że wzbudza respekt – mówi dyrektor, nieco błędnie. Do tego puszcza dło do krwi, brzytwa chirurgiczna, pojemnik na pijawki i cudowne kamienie, np. z głowy raka, służące do... zapobiegania róż, jęczmieniowi i innych schorzeń. – Ja nigdy w głowie raka kamienia nie widziałem – śmieje się Kuklik. A dla osób o mocnych nerwach kowalski przyrząd do wyrzynania zębów z XIX w.! Jest też szkolna

sala, modele statków i kutrów rybackich, rekonstrukcje izb do spania (zwróćcie uwagę na krótkie łóżka) czy bogato wyposażonej kuźni. To tu o mało życia nie stracił dzielny dyrektor, choć skończyło się tylko na przepuklinie. Spęczarkę ofiarował muzeum jeden z gospodarzy pod warunkiem, że dyrektor zabierze ją „zaraz”. No i zabrał – sam...

Koneserów malarstwa na pewno zainteresuje czasowa wystawa malarzy nieprofesjonalistów śląskich i pomorskich. – Ci mają swoje miejsce przy rynku, a ekspozycję nazwalibyśmy „Kopalnią kolorów”, tak żeby ten region Polski nie kojarzył się wyłącznie z szarością – wyjaśnia Kuklik. Prace są i kolorowe, i mistyczne. W szpitaliku zaś zobaczymy malarstwo pomorskie zatytułowane „Morze błękitów”.

Ks. Sławomir Czalej



Pytanie konkursowe nr 7:

Kim był kaper?

Wejście do muzeum (przy rynku i w szpitaliku) z tym numerem „Gościa” gratis do końca września. Przy wejściu pokazujemy tygodnik, na którym zostanie przybity stempel – wejściówka. Na jeden numer wchodzi cała rodzina.

W tym tygodniu konkurs wygrali: Jarosław Hebel z Gdyni, s. Mateusza (zmarłychwstanka) z Wejherowa i Grzegorz Szutenberg z Sopotu.